№ 83. Sobota — 5 (17) Października 1885 roku. Rok II

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Środy i Soboty wieczór.

Ogłoszenia

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . . „ „ 3.

Nekrologie i *reklamy* podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 18 Października ś. Łukasza Ewangelisty
„ 19 „ ś. Piotra z Alkantary
„ 20 „ ś. Ireny panny
„ 21 „ ś. Urszuli panny

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

ulica Lubelska № 147.

ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 | **REDAKCYA** od 12-ej do 1½-ej po południu

Rękopismy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 6 minut 26
Zachód „ „ „ 5 „ 5
Długość dnia . . . godzin 10 „ 39
Ubyło „ . . „ 6 „ 4

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelt, P. Winkler, i Księgarnia P. Zucker.

PRACOWNIA SUKIEN

ANNY ZAKRZEWSKIEJ

przeniesioną została na ulicę Lubelską do domu W-go Silnickiego. 507-1-2

Dr. TALKO

okulista przyjeżdża z Warszawy i tylko jutro przyjmować będzie chorych od godziny 10-ej do 3-ej po południu w mieszkaniu W-nego Gutkowskiego, przy ulicy Lubelskiej, dom W-nego Jaśkowskiego, I sze piętro.

APTEKA MECHA

w Radomiu ul. Rwańska.

Nabywszy aptekę SS-rów Herdin, zaopatrzyłem takową we wszelkie środki lekarskie, specyfiki krajowe i zagraniczne wody mineralne — dla wygody osób leczących się środkami Hr. Mattéyego z Bolonii posiadam takowe w oddzielnem pomieszczeniu. 398 2-2 *Mech.*

OD REDAKCYI.

Ktoś złośliwy rozpuszcza wieści, jakoby z początkiem b. kwartału miała nastąpić zmiana w składzie Redakcyi a tem samem i kierunku pisma. Z tego powodu o ile wiemy, wiele osób wstrzymuje się nawet z wniesieniem prenumeraty. Zapewniamy przeto, iż „Gazeta“ nadal wychodzić będzie bez żadnej zmiany kierunku i warunków przedpłaty pod dotychczasową Redakcyą.

Przypominając, iż czas odnowić prenumeratę, prosimy zarazem o uregulowanie wszelkich **zaległości**, gdyż te utrudniają wydawnictwo pisma Dodajemy nadto, iż w czwartym kwartale opuści prasę Kalendarz Illustrowany „Radomianin“, z mapą miasta i guberni oraz widokami i portretami ludzi wybitniejszych w okolicy. Kalendarz ten przedewszystkiem obejmie dział informacyjny co do stosunków naszej gubernii, a tem samem dla każdego z mieszkańców stanie się nader pożytecznym a nawet niezbędnym w życiu codziennem. Również przeto dla uniknięcia oddzielnej przesyłki pieniężnej, prosimy o dołączanie do prenumeraty na Gazetę kop. 30, i 10 na rekomendowaną przesyłkę pocztową kalendarza. Nadmieniamy przytem, iż cena ta stosunkowo tak nizka wyłącznie dla naszych abonentów ustanowiona, po wyjściu kalendarza znacznie podniesioną zostanie.

Wiadomości bieżące.

OGOLNE.

We wszystkich szkołach żydowskich gminnych, według rozporządzenia władzy, wszelkie przedmioty, z wyjątkiem biblii i religii, wykładane być mają odtąd w języku rossyjskim. Na ścianie w miejscu widocznem wywieszoną być ma lista uczniów, z wymienieniem imienia, nazwiska i wieku tychże, jakoteż miejsca zamieszkania rodziców. Szyld też wyłącznie w języku rossyjskim wywieszony być ma od ulicy, z wymienieniem imienia i nazwiska utrzymującego szkołę. W każdej szkole znajdować się powinna księga wizytowa.

Mieszkańcom pochodzenia niemieckiego oraz poddanym niemieckim ma być, jak nam donoszą, wzbronionem zamieszkiwanie w pewnym promieniu istniejących lub budujących się twierdz i warowni tak w Cesarstwie, jak i w Królestwie. Władza wyższa ma oznaczyć termin prekluzyjny do sprzedaży kolonii, domów i fabryk posiadanych przez niemców w okręgach fortecznych.

Sprzedaż trunków. Stosownie do Najwyżej zatwierdzonej ustawy o sprzedaży trunków, wzbronionem zostało otwieranie szynków w miastach w kamienicach położonych w mniejszem oddaleniu od rogów ulic przerzynających plant drogi żelaznej niż 30 sążni, po wsiach zaś w odległości od granicy gruntu kolejowego w odległości jednej wiorsty.

Do rozwinięcia rzeczonego postanowienia od dnia 1-o stycznia nadchodzącego 1886 roku, wejdą w życie następujące przepisy:

a) dozwoloną zostaje sprzedaż detaliczna napojów gorących w bufetach stacyi kolejowych o ile na sprzedaż tę zgodzi się zarząd drogi,

b) w blizkości linij dróg żelaznych w odległości stu sążni sprzedaż trunków zostaje wzbronioną, za wyjątkiem bufetów na stacyach pocztowych — rzeczona stosążniowa odległość oblicza się zarówno od linij głównych jakoteż do dróg bocznych, oprócz bocznie gospodarczych, na stacyach zaś dróg żelaznych sprzedaż trunków w traktyerniach, zajazdach i karczmach może być dopełnianą w odległości trzydziestu sążni, dla zakładów zaś sprzedających trunki bez picia na miejscu — sześćdziesięciu sążni.

Przepisy o których mowa zalecają również aby w czasie budowy drogi w oddaleniu od miast i wsi sprzedaż trunków odbywała się w odległości od wytkniętej linij na jedną wiorstę, oraz w miejscowościach w których pracuje przynajmniej 50 robotników, a nadto, żeby tego rodzaju zakłady, urządzane były tylko w ilości jednego na każdym dystansie budowy drogi.

Z MIASTA.

Pan Bierzyński, adwokat z Kielc, a zarazem jeden z członków komitetu powstałej tam świeżo kasy przemysłow-

50

HISTORYA DWÓCH SERC.

POWIEŚĆ

przez

Waleryę Marrené (Morzkowską).

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 82)

— Ale ciągnęła dalej, skoro nie uznał za stosowne przybyć tu osobiście...

Skłoniła się lekko Zosi, widocznie temi słowy zatwierdzała ją w roli parlamentarza i przyjmowała pośrednictwo.

Zosia jednak nie chciała zwracać uwagi na to urzędowe przyjęcie, przyszła tutaj pełna serdecznego smutku.

— O! pani! zawołała gorąco, ty nie znasz mego brata nie wiesz, ile w nim jest szlachetnej dumy, subtelnych uczuć...

Tutaj zatrzymać się musiała, bo pani Bergmanowa przybrała tak chłodny wyraz i z takiem zwątpieniem wstrząsnęła głową, iż słowa zamarły jej na ustach.

— Chciałabym wierzyć pani, odparła, pragnęłabym tego nieskończenie, nikt więcej odemnie pragnąć tego nie może, ale niestety!

Nie dokończyła zaczętego frazesu, tylko natomiast podniosła oczy, szląc w sufit wejrzenie pełne grozy, jakby nie chciała kalać ust swoich zbyt nagą prawdą lub łamać praw gościnności zaprzeczeniem.

— Musiały omylić cię pozory pani, pochwyciła znowu Zosia; nie miałaś czasu poznać dobrze Szczęsnego, jego złote serce nie odkryło się przed tobą.

Tego było za wiele; szyderczy uśmiech wystąpił na blade wargi pani Bergmanowej.

— To złote serce, wyrzekła, powtarzając z przyciskiem słowa Zosi, nie przeszkodziło mu jednak zadawać ustawicznych tortur mojej biednej córce.

Mówiąc to, podniosła chustkę ocierając suche oczy, jak przystało na czule kochającą matkę.

— Pomiędzy nimi być musi jakieś nieporozumienie straszne, zawołała Zosia. Gdybyś pani wiedziała, ile on cierpi!

— Cierpi, szepnęła pani Bergmanowa z nieujętym wyrazem; w takim razie nieporozumienie najlepiej samby wytłómaczył.

Na jaw wyszło tutaj skryte żądanie świekry; Zosia przecież nie uznała się za zwyciężoną.

— Pozwól mi pani, wyrzekła, uczynić to na jego miejscu z Pauliną. Chciałabym ją zobaczyć.

Pani Bergmanowa wyprostowała jeszcze bardziej swoją sztywną postać, wyciągnęła rękę majestatecznie i poruszyła silnie dzwonek stojący na stole.

— Moja córka, wyrzekła, doznawszy tysiącznych przykrości od pana Gorajskiego, schroniła się do mego domu; ja jej gwałtem nie utrzymuję... Prosić pani Gorajskiej, dodała, zwracając się do służącej, która weszła na głos dzwonka.

Zosia milczała, obejście pani Bergmanowej mroziło ją, miała ochotę czemprędzej opuścić ten niegościnny dom, tę kobietę, co tak nie chciała, czy nie mogła zrozumieć położenia, ale czekała na przybycie bratowej. Czyż i ona tak samo odpowiadać jej miała?

Paulina ukazała się wkrótce. Pierwsze wejrzenie na nią rzucone rozbroiło siostrę Szczęsnego, tak była zmieniona i blada. Chwiejnym krokiem zbliżyła się do Zosi, niepewna, jak ją ma powitać, wlepiając w nią trwożne, błagalne oczy.

— Patrz pani, zawołała matka wskazując ją nowoprzybyłej: patrz, co z kwitnącej dziewczyny uczyniły w tak krótkim czasie zgryzoty pożycia, patrz, to wszystko wina Szczęsnego

Pochwyciła córkę w objęcia i całowała ją gwałtownie.

— O! mamo, szepnęła Paulina, nie mów tak, nie mów.

— Masz słuszność, wybuchnęła Zosia: on nie winien, on cierpi na równi z tobą.

Młoda kobieta odwróciła głowę z ramion matki, blady uśmiech zarysował się na jej drżących wargach.

— Gdyby on mnie kochał! szepnęła.

— On kocha cię, przysięgam ci to Paulino, więcej niż którabądź kobieta kochaną być może.

Pani Bergmanowa drżała z gniewu, miała córkę za bardzo nierozważną i ściskała jej rękę z całej siły, by zachęcić do ostrożności.

— Och! gdybym mogła uwierzyć! zawołała Paulina tłómacząc w ten sposób ostrzeżenie matki.

ców, przyjechał tu na dni kilka, aby się bliżej zaznajomić z działalnością tej instytucyi u nas.

Z sądu. W czwartek, piątek i dziś wydział kryminalny tutejszego sądu okręgowego rozpatrywał wyjątkowo interesującą sprawę niejakiego Ryba, oskarżonego o oszustwo przy kupnie majątku. Pod względem prawnym sprawa ta zasługuje na uwagę z tego względu, iż w ogóle w tego rodzaju przestępstwach trudno orzekać, czy mają charakter cywilny, czy też kryminalny, a jak w tym wypadku zachodzi jeszcze i ta okoliczność, żebez poprzedniego uznania zawartej umowy za przestępną i rozwiązania jej, wprost pociągnięto oskarżonego do odpowiedzialności kryminalnej.

Szczegółowe sprawozdanie z tej ciekawej sprawy zamieścimy w środę, gdyż uskutecznienie tego dziś pociągnęłoby za sobą znaczne opóźnienie numeru. Aby więc tego uniknąć, poprzestajemy teraz na tej krótkiej wzmiance.

Spółka malarzy polskich. W swoim czasie, kiedy agienci takiejże spółki artystów francuzkich i niemieckich, wyławiali od nas grosze ze szkodą sztuki krajowej — prasa oburzała się i słusznie na zbytnie wymagania naszych panów malarzy, na ich fałszywą ambicyę i niezaradność. Dziś zatem, gdy nareszcie dali znak życia stając do konkurencyi z zagranicą, taż sama prasa winna im pomódz nietylko słowem, ale i o ile możności czynem, aby ich obywatelskie usiłowania nie rozbiły się na wstępie o brak poparcia wśród naszego społeczeństwa.

Z tej zasady wychodząc, chętnie zgodziliśmy się na uczynioną nam propozycyę przyjmowania w naszej Redakcyi zamówień na wszelkie roboty w zakres działalności spółki wchodzące, a więc: portrety różnej wielkości, tak pojedyncze, jako też i w grupach, podług dostarczonej fotografii lub z natury, obrazy religijne i t. p. A dodać winniśmy, że ceny są znacznie niższe od zagranicznych pomimo, iż do spółki wstąpili znani zaszczytnie w naszej sztuce artyści, jak Perle, Heyman, Kostrzewski i inni.

Portret akwarelowy można mieć od rs. 5, kredkowy za rs. 6, a olejny od 30 rs. — notabene wypłacając ratami.

Buraki. Okoliczni obywatele już zaczęli dostawiać do tutejszej stacyi kolejowej buraki plantowane dla cukrowni w Częstocicach. Wydajność ich w tym roku dochodzi od 80 do 100 korcy z morga, czyli jest więcej niż średnią.

Cenę z dostawą na stacyę biorą za korzec 1 rs. do 1·05 rs.

Podobno jednak zarząd cukrowni tej rozesłał do swych plantatorów okólnik, iż w roku przyszłym płacić będzie tylko po kop. 95.

Wartoby takie rzeczy ujawniać, aby uchronić interesowanych od strat wskutek niewiadomości.

Nr. 41. Na ulicach miasta ukazała się w tych dniach opatrzona tym numerem dorożka. Jest to ekwipaż, któregoby się nie powstydziła nietylko Warszawa, ale nawet każda inna stolica.

Przybył nam także jeszcze jeden omnibus, a więc już trzeci z kolei!

Czego się to nasz Radom doczekał!

Miłosierdziu publicznemu polecamy Józefa Przesławskiego, który jako sparaliżowany, uwolnionym został ze służby rządowej. Ma on żonę i czworo drobnych dzieci a żadnych środków do życia.

Z OKOLICY.

Serwituty. Gubernia nasza na punkcie tej tak ważnej kwestyi stoi najlepiej ze wszystkich. Dotychczas bowiem 58% osad włościańskich już swe służebności zamieściło na wynagrodzenie w naturze lub gotowiźnie. W ciągu ostatniego roku zawarto takich umów 510, tj. tylu osadników zbyło swe prawa.

Jeżeli tak dalej pójdzie, w takim razie można się spodziewać, że za jakie lat dziesiątek niekorzystne te stosunki ulegną zupełnej zmianie.

Z Bzina donosi nam nasz korespondent, iż wkrótce zapewnie usuniętym zostanie bardzo dotkliwy brak, gdyż jeden z prowizorów radomskich wystąpił już z podaniem o pozwolenie założenia tu apteki, a nie wątpimy, iż władza, uwzględniając rzeczywiste potrzeby mieszkańców tutejszych, przychylną da odpowiedź.

Dalej pisze K. W. Bzin, stacya drogi żelaznej iwangrodzko-dąbrowskiej, od czasu wybudowania kolei ciągle wzrasta i z czasem może zająć niepoślednie miejsce w rzędzie miast i osad fabrycznych kraju. Chociaż dzisiaj w Bzinie całą przemysłowość tej miejscowości stanowią: 1 gisernia, 1 fabryka cegły ogniotrwałej i zwyczajnej i 1 tartak parowy, oraz kilka zakładów rękodzielniczych, jednakże dzięki położeniu Bzina, ułatwionej na wszystkie strony komunikacyi i połączeniu kolei iwangrodzkiej z wiedeńską i nadwiślańską. Bzin ma przed sobą otwarte pole do postępu na drodze przemysłu

Przyrodzone bogactwo ziemi, jako to: ruda żelazna, glinka porcelanowa, błyszcz ołowiu i glinka ogniotrwała a wreszcie dobra woda, gdyż Kamienna bierze ztąd swój początek, w końcu nadzwyczaj nizka cena drzewa opałowego i do budowy, dają możność wytworzenia w tej miejscowości przemysłu fabrycznego.

Mogłyby tu powstać z pożytkiem: huty żelazne, huty szklane, fabryki porcelany, tartaki itp.

Dotychczas powstała tylko na znacznym obszarze gruntów kopalnia glinki ogniotrwałej i cieszy się wielkim odbytem.

Najwięcej zapotrzebowań ma ze Szląska.

Cegłę ogniotrwałą do wielkich pieców wysyłają z Bzina nawet do Prus.

Pewne grono kapitalistów z Katowic zjeżdżało do Bzina, w celu kupienia ziemi i prawdopodobnie budowania tu fabryk, jednakże miejscowi właściciele postanowili jednomyślnie nie sprzedawać ziemi obcokrajowcom.

Piękny to objaw, wartoby jednakże, aby krajowi kapitaliści i ludzie przodujący w przemyśle krajowym, zwrócili oko na Bzin, wiele rokujący na przyszłość....

Z Jędrzejowa. Jakkolwiek przyjęliśmy za zasadę pomieszczać w tej rubryce sprawy czysto lokalne; ze względu jednak na blizkie sąsiedztwo z Jędrzejowem, a ztąd utrzymywane z nim stosunki handlowe, zamieszczamy kilka łaskawie nam nadesłanych słów, w nadziei, że nie będą one bez interesu dla naszych czytelników.

Oprócz ogólnej klęski zastoju w handlu zbożowym i przemysłowem, pisze nasz korespondent, trapieni jesteśmy pożarami. Z zezonu kąpielowego przechodzimy do sezonu ogniowego. Trzy główne przyczyny składają się na ogień: 1) z nieostrożności, 2) z zemsty i 3) rozmyślnego podpaleni a własnego mienia dla zyskania chociaż ze stratą w $^3/_4$ asekuracyi. Ci ostatni w upadku graniczącym z bankructwem usiłują jak fenix powstać z popiołu.

Przed kilkoma dniami haniebnie podpalono z zemsty mienie dwóch obywateli, ojca i syna Rycharskich zamożnych dzierżawców, 1-o w Jakubowie, a 2-o w Warzynie. Niepoprzestano na stodołach i oborach, ale podpalono 12 stert zboża. Noc nie minie, aby łuny pożaru niekrwawiły horyzontu. Pięknie wyglądamy. Niema co mówić!

Zeszłotygodniowy jarmark jędrzejowski, połączony z odpustem Ś-go Wincentego Kadłubka w klasztorze Cystersów, odzwierściedlił biedę w bladem obliczu ziemian i wszelkiego stanu publiki. Wszystko to przedstawiało fizjognomie zgnębione zaaferowane, bo nawet za gotowe zboże, grosza zdobyć niemożna. Stosunek przedawców do nabywców końskich, był jak 100 do 1 i to po większej części na zamianę tylko z małą dopłatą. Inni kupcy ze sprzedaży towarów mogli zyskać co najwyżej 3 do 5%. Słowem obroty handlu zbożowego były zaniedbane. Jedni chyba szewcy miejscowi i kieleccy oraz piernikarze (a był i z Radomia także), odbili swą stratę, a raczej niezbyt wielki pokup jarmarczny na 10,000-cznym tłumie odpustowym.

Z KRAJU.

— Klemens Kantecki, kustosz bibljoteki T. p. u. w Poznaniu, znany z kilku studyj historycznych, zmarł w 34 roku życia.

— W sprawie okradzenia oddziału Banku Polskiego we Włocławku przez naczelnika tejże instytucyi Krzeczkowskiego, dochodzą ciągle szczegóły bardzo smutne.

Krzeczkowski, według wiadomości nadesłanych „Kuryerowi Porannemu“, oprócz skradzionej gotowizny 80.500 rs., pozostawił na 100.000 rubli weksli sfałszowanych i długów w mieście 40.000 rubli.

Z sumy rs. 32.340 ofiarowanej przez arcybiskupa warszawskiego J. E. księdza Popiela na budowę wieżyc w katedrze włocławskiej skradł 27,900 rs., podniósłszy te pieniądze na sześć czeków, na których sfałszował podpis ks. Chodyńskiego, opiekującego się tą sumą.

Żona Krzeczkowskiego pozostawiła długów 22.000 rubli i pozarywała po większej części ludzi mniej zamożnych.

Ucieczkę ułatwił złodziejom niejaki Bolesław Grąbczewski właściciel składu maszyn rolniczych, ów Grąbczewski w niedzielę rano kuryerskim pociągiem wyjechał z

Włocławka, wioząc z sobą podobno zagraniczny paszport dla Krzeczkowskiej i w drodze aresztowany i tu odstawiony został.

Wprost z dworca dostawiono go sędziemu śledczemu i przyznał się do wszystkiego, mianowicie, że obojgu Krzeczkowskim ułatwił ucieczkę, dając swoje paszporty, że weksle swoje z banku wycofał i t. p.

Na mocy tedy rozporządzenia sędziego śledczego, Grąbczewskiego wzięto pod dozór policyjny i dla pilnowania go w mieszkaniu, przeznaczono dwóch strażników policyjnych.

Rano jednak w poniedziałek Grąbczewski zachorował, dostając coś jakby obłąkania, chciał np. wchodzić w piec, piana z ut mu wychodziła, jednem słowem stan zdrowia był groźny. Wezwany doktór powiatowy Sąchocki zapisał uspakajające środki i G. położył się do łóżka.

O godz. 4 ej po południu widziano go jeszcze leżącego na łóżku; o szóstej po południu, nie było już ani dymu ani popiołu, na łóżku leżał tylko szlafrok.

Czy więc postawiony na straży policyant, zeszedł ze stanowiska, będąc pewny obłożnej choroby G., tego niewiadomo, dość, że G., wyszedłszy z domu, przeszedł przez parkan, dostał się następnie do ogrodu bankowego (o ironio!), gdzie także była straż, a ztamtąd małemi uliczkami przedostał się po brzegu Wisły koło bydłobójni, gdzie wsiadł do łódki, dobrze na niej się wyciągnąwszy i pojechał z biegiem wody.

W domu pozostawił list do żony i 1,000 rs., w liście żegnał żonę, prosząc, aby mu przebaczyła postępek jego, żegnał troje swych dzieci, w końcu pisał że życie sobie odbierze.

Fałszywe zeznanie Grąbczewskiego co do paszportu, za jakim pojechał Krzeczkowski, w straszny błąd wprowadziło policyę, szukano bowiem zbiega, mającego paszport na imię Grąbczewskiego, a tymczasem Krzeczkowski wyjechał za paszportem pruskim, wydanym na imię jakiegoś aktora.

Oto cała litanja nadużyć spełnionych przez tych rycerzy.

1. Kategorya: złożone papiery publiczne w banku na tak zwany kredyt otwarty. Krzeczkowski wypisywał fałszywe czeki i à conto otwartego kredytu, czerpał tyle ile się tylko dało.

Każdy interesant, któremu bank na papiery publiczne otwierał kredyt, otrzymywał książeczkę z dziesięcioma asygnacyami, mającemi kolejne numery, Krzeczkowski zaś asygnował kwoty za czekami z innych książeczek, które miał w zapasie dla publiki. Rozumie się, że czeki Krzeczkowskiego miały inne kolejne numery aniżeli książeczki interesantów i na tem głównie podlega wadliwa kontrola, że nie kwestyonowano wadliwych numerów kolejnych, podczas, gdy przy wydawaniu interesantowi książki czekowej notowano przy rachunku tegoż interesanta, że odebrał książeczkę z takimi a takimi numerami.

2. Kategorya weksle. Brak dostwiadczenia ze strony obywateli ziemskich, przyprawia niejednego o stratę, albowiem przypuszczali oni, że weksel nie może być na wyższą kwotę wystawiony, aniżeli się do niej odnosi blankiet stemplowy, w tej dobrej wierze podpisywali blankiety wekslowe in blanco, a Grąbczewski lub Krzeczkowski wypisywali sumy większe, czyniąc zadość kwestyi opłaty stempla w ten sposób, że przylepiali inne blankiety celem dopełnienia należnej opłaty stemplowej.

Weksle poprostu sfałszowane z podrobionym podpisem wystawcy i żyranta. Nadmieniamy przytem, że Krzeczkowski z Grąbczewskim, chcąc zadowolnić komisyę rewizyjną, która co rok w maju z ramienia banku polskiego w Warszawie tu zjeżdżała, nie fałszowali weksli na osoby, których kredyt podług ksiąg bankowych był już wyczerpany, lecz tylko o tyle, o ile jeszcze brakowało dla dopełnienia ich rachunku debet, lub też na osoby, które miały kredyt, lecz nigdy z takowego nie korzystały.

Jednym słowem dewizą ich było „smarować“ ile się da i tem się tłomaczy, że niema prawie ani jednego akredytowanego w całej filji, któryby nie miał wyczerpanego conta, bądź w sposób rzetelny, bądź z opieki dyrektora i Gr.

Bezczelność ich dochodziła do tego stopnia, że wiele weksli jest wypisanych ręką dyrektora.

3. Fałsze Pojawiły się też i weksle noszące nazwisko osób, które się nigdy o kredyt bankowy nie podawały, pochodzi to ztąd, iż Gr. oburzony, że ludzie zamożni mogli egzystować bez kredytu bankowego, podpisywał podania do banku polskiego o kredyt, sfałszowawszy podpis; dyrektor, dawał najlepszą opinję i otóż otwierał się na nowo świeży kredyt, który wyczerpać czemprędzej uważali za najświętszy obowiązek.

4. Gr. widząc skutkiem skrupulatności kontrolera, który najniewinniej padł ofiarą, dla siebie za szczupłe pole działalności w Włocławku, wpadł na genjalny pomysł, przeniesienia się z połową kredytu do Warszawy, gdzie mnóstwo weksli dyskontował!

Jak się pokazuje, wszystkie oszustwa te praktykowały się już od wielu lat. P. Gliński, obywatel z Kujaw, miał swój otwarty kredyt 48,000 rs. wyczerpany przez nich od czterech lat, ks. kanonik Chodyński 27,000 rs. od roku przeszło, a Kr. dawał im co pół roku wyciągi rachunków nie podług ksiąg bankowych lecz podług stanu rachunku, jaki być powinien i skoro interesanci odbierali wyciągi rachunku z podpisem dyrektora, że na papiery nic, albo bardzo mało brali i gdy kupon półroczny od zdeponowanych papierów publicznych, zostawał w rachunku bonifikowany, nie wpadło nikomu na myśl, że mogą zachodzić fałsze.

W dniu 10 b. m. obywatel pan Tabaczyński z Kujaw sprawdził, że na złożone przez niego papiery publiczne w znaczniejszej kwocie asygnowano za fałszywym czekiem 3000 rs. Suma względnie nie wielka, lecz przy najlepszej nie można było asygnować więcej, bo w ostatnim czasie pomieniony obywatel sam podniósł większą sumę i tej to okoliczności zawdzięcza, że będzie miał w kwestyi tylko 3,000 r

Z każdym dniem więcej fałszowanych weksli wychodzi na jaw, albowiem zatrwożeni akredytowani, przeważnie obywatele ziemscy, przyjeżdżają dla sprawdzenia

Wystawcy i żyranci pomieszani są z rozmaitych stron kraju, rozumie się za pomocą fałszowanych podpisów i zbytecznem by było dodać, że po największej części wystawcy z żyrantami wcale się nie znają.

Jak się z ksiąg bankowych pokazuje, weksle te nie datują się z ostatnich czasów, lecz idą już od wielu lat i w terminach się obracały.

Niewinny kontroler, przebywszy z obcego miejsca kilka lat temu porównywał w terminach nowe weksle dawane w zamian za stare, cóż więc dziwnego, że przyjmował weksle wykazujące zgodne podpisy i bezwiednie cyfrował fałszywe weksle, a przecież musiał jako nowicjusz w tutejszej filii ufać zwierzchnikowi Kr.

Pokazuje się z tego, że system przerzucania wyższych urzędników do oddziałów, w których nie znają osób i stosunków miejscowych, jest wadliwy.

Wprawdzie Kr. z najniższej posady doszedł do posady dyrektora przesłużywszy wszystkie stopnie w tutejszym oddziale, ale gdyby miał przy sobie kontrolera, tak samo awansowanego z niższego stopnia filii, fałsze nie mogłyby mieć miejsca.

W interesach finansowych znajomość stosunków miejscowych i ludzi jest niezbędnym warunkiem.

Weksli fałszywych wykazało się dotychczas około rs. 40,000 czyli razem ogólnych falsyfikatów na sumę 200,000 rs (włącznie ze skradzionymi gotówką pieniędzmi i otwartymi kredytami), lecz jeszcze daleko więcej, głównie weksli fałszywych wyjdzie na jaw.

Dwaj obywatele ziemscy (niemcy), sprzedawszy swe dobra, wyprowadzili się przed 6 laty za granicę i prosili Kr. przed wyjazdem o zamknięcie ich rachunku, ponieważ już nigdy z kredytu nie będą korzystali.

Kr. z Gr. pośpieszyli groźbie tej zadośćuczynić, wyczerpawszy ich conto (które zupełnie było wolne w chwili ich wyjazdu) i fałszywe weksle tych panów obracały się od kilku lat i *obecnie jeszcze* znajdują się w portfeliu bankowym na sumę około 8000 rs.

Co do otwartego kredytu, nadmieniamy, że dawniej czeki były wystawiane na zlecenie osoby podnoszącej pieniądze z banku.

Od kilku lat zmieniono formę czeków, które za wystawione na okaziciela, tak, iż nikt z odbioru podniesionej sumy nie kwituje.

Jakże więc dziś po tak długiej przerwie może spamiętać kasjer komu pieniądze wypłacał? A od tego czasu już trzech kasjerów ztąd przeszło do innych filii.

O ile zmiana czeków dawniejszych utrudnia dochodzenie fałszu, łatwo pojąć.

Oto są najważniejsze i najwiarogodniejsze fakty historyczne banku włocławskiego przyczem dodać powinniśmy, że uznać wypada poczucie sprawiedliwości władz bankowych, które zostawiły na swojej posadzie pana kasjera Wilkieńskiego, w tak haniebny sposób załapanego przez Kr. do czego się też przyczyniła i ta okoliczność, że bank polski, skąpiąc pieniędzy na urządzenie należytego skarbca, w wybudowanym lat 11 na temu gmachu bankowym, urządził skarbiec tak ciemny, że tylko światło elektryczne i bystry wzrok kasjera mogą być gwarancyją przeciw nadużyciom.

Dodać trzeba, że zbiegli zamazawszy kredyty osób żyjących, wystawiali weksle z podpisami nieboszczyków. Krzeczkowski widocznie wprowadził w życie wyższą zasadę finansową że, śmierć akredytowanego nie pociąga za sobą umorzenia kredytu.

Nieboszczycy odradzali się w wekslach czteromiesięcznych ciągle obracanych i wykupywali nawet co rok patenty gildyjne wymagane przez bank, a to wszystko za pośrednictwem Grąbczewskiego i Krzeczkowskiego, których widocznie nieboszczycy zostawili jako zastępców na tym padole płaczu. W sobotę d 3 b. m t j. w dniu ucieczki Krzeczkowskiego woźny trybunału handlowego wręczył temuż ostatniemu wezwanie dla jednego z nieboszczyków, któremu fałszerz wekslu obrał zamieszkanie prawne u Krzeczkowskiego.

Widocznie więc w nawale tych rozmaitych weksli zapomniano weksel nieboszczyka odnowić i puszczono go do protestu.

Co się tyczy czeków na otwarty kredyt, to Krzeczkowski zwykle w sobotę takowe fałszował korzystając z gorączki jaka zwykle w tym dniu w banku panuje z powodu, że do godziny 4 po południu raport tygodniowy musiał być wysyłany do Warszawy wraz z czekami wypłaconymi. Tak więc bezzwłocznie po dopełnionej malwersacji znikał wszelki ślad dla urzędników tutejszej filii.

Wiadomości polityczne.

„St-P. wiedomości“ (Nr. 265) piszą, co następuje: Gazeta „*Heimath*“ dowiaduje się z wiarogodnego źródła, że magistrat ryski wydał rozkaz do wszystkich podwładnych mu sądów oraz instytucyi, ażeby w żadnym razie nie przyjmowały od innych sądów oraz instytucyi, również od nikogo z osób urzędowych ani prywatnych: odezw, pisanych w języku rosyjskim, wyjąwszy nieliczne, ważne szczególniej wypadki, gdy na przyjęcie odezw podobnych za każdym razem winno być pozyskiwanem zezwolenie magistratu.“

Widocznie ta kobieta nie była odlana z tak hartownego metalu jak jej matka, przynajmniej to pomyślała sobie pani Bergmanowa, wypuszczając córkę z objęcia. Serce jej ścisnęło się gwałtownie: cóż znaczyła cała miłość, jaką ją otaczała od kolebki, wobec nowego uczucia? co znaczyła ona, ona sama w porównaniu z mężem? Daremnie pracowała około tego serca, zbroiła go puklerzem niewiary; jedna chwila, jedno słowo niweczyło jej usiłowania, oddawało znowu Paulinę w moc Szczęsnego.

— Wierz mi, wierz Paulino, mówiła Zosia, biorąc w swoje jej ręce, i przypatrując się jej pięknym zapłakanym oczom.

Mówiła z taką siłą przekonania, że słowa te wydały się zuękanej kobiecie balsamem pociechy. Zdawało jej się, iż była pogrążoną w ciemnej przepaści, do której nagle Zosia wpuszczała światło nadziei.

— Mamo! zawołała niebacznie, cóż mam uczynić?

Matka spojrzała na nią z żalem i litością: pytanie to było bardzo niedyplomatyczne, zrzucało niejako winę za to co się stało na cudze namowy; dlatego pani Bergmanowa odparła sucho:

— Ty najlepiej wiedzieć to powinnaś, moja córko!

— Paulino! zawołało Zosia, ty nie masz dwóch dróg przed sobą. Uśmiecha ci się miłość i szczęście; nie odrzucaj ich dobrowolnie, posłuchaj serca swego, wszak ono w zgodzie jest z obowiązkiem. Wróć tam, gdzie na ciebie czekają. Nie wiem co zaszło pomiędzy tobą a Szczęsnym, nie pytam o to wiem tylko, że cierpicie oboje, żeście gotowi przebaczyć sobie wzajem mimowolne urazy, że mogliście się nie zrozumieć, ale pomimo tego kochacie się.

— Mamo! szepnęła nieśmiało Paulina, przekonana zupełnie, zbliżając się do matki: ja sądzę, że Zosia ma słuszność.

Pierwszy raz w tej chwili nazwała ją po imieniu; czuła zapewne prawdę w jej słowach i postępkach.

Pani Bergmanowa zadrżała: nie mogła otwarcie opierać się wyraźnie objawionej woli córki, ani widocznie stawać pomiędzy nią a mężem; przecież czuła, iż tym sposobem traci grunt raz dobyty i całą przyszłość naraża.

— Tak jest, odparła, pani masz słuszność ze swego stanowiska, jesteś wymownym obrońcą cudzej sprawy; zresztą, dodała wskazując, córkę, sprawa ta z góry wygrana była w tem biednem kochającem sercu. Pan Gorajski może tryumfować, żona sama z pokorą powróci do niego, nie potrzebował jej o to prosić nawet. powróci, przyzna się do winy, może on zechce ją przyjąć do łaski.

Paulina słuchała przerażona: matka i Zosia tak sprzecznie spoglądały na krok, jaki miała uczynić, rzucały na niego tak różne światła, iż nie wiedziała sama co sądzić.

Zosia namyślała się co ma robić, ale przez chwilę tylko spojrzała na panią Bergmanową i zrozumiała wszystko.

— Więc pani żądasz spytała, zwracając się do niej, by Szczęsny przyszedł do żony?

— Tak jest, sądzę, iż przyzwoitość sama tego wymaga i Paulina zrozumieć to powinna.

— Dobrze więc, skoro Paulina tego pragnie, stawi się natychmiast na jej rozkaz.

— Powiedz mu, zawołała młoda kobieta, że ja proszę go, proszę bardzo.

Pani Bergmanowa była pobita na każdym punkcie; zamierzała zapewne korzystać z oddalenia Zosi, by odzyskać stracone korzyści dnia tego, ale Zosia prosiła o papier i napisała tylko słów kilka do brata.

„Przyjdź natychmiast, Paulina cię kocha i prosi o to w imię miłości waszej. Czekam tu na ciebie“.

Posłała bilecik; próbowała tymczasem zawiązać potoczną rozmowę, by skrócić czas, który wszystkim ciężyć się zdawał; daremnie jednak, rozmowa rwała się co chwila; nikt nie miał wolnej myśli; pani Bergmanowa siedziała zachmurzona, Paulina ważyła się w duchu pomiędzy nadzieją a trwogą i drżała na każdy szelest.

Wreszcie dzwonek szarpnięty niecierpliwą ręką, poruszył się gwałtownie. Wszyscy spojrzeli po sobie, nastała chwila głuchego milczenia, i do pokoju wszedł Szczęsny. Objął jednym rzutem oka salon, osoby w nim się znajdujące, ale wzrok jego pałający, namiętny zatrzymał się tylko na żonie, jakby jej jednej szukał i pragnął zobaczyć.

— Paulino! zawołał, obejmując ją drżącem ramieniem, prawdaż to, że ty mnie wzywasz?

— Szczęsny! Szczęsny! szepnęła, kryjąc twarz na jego piersi, przyszedłeś!

— Czyż mogłaś wątpić o tem?

— Ja nie wiem, byłam biedna bardzo.

— Chciałaś być biedną, niedobra, czy wiesz co ja przecierpiałem?

— Cierpiałeś, doprawdy?

— Spójrz na mnie.

Podniósł lekko jej głowę, pieszczotliwym ruchem tak, że wzrok ich się spotkał: oboje wyczytali wzajem w twarzach swoich jak ciężki był dla nich dzień miniony, utonęli w sobie wzrokiem miłości. Nie potrzebowali kłaść sobie warunków, czynić zaklęć i obietnic: to jedno spojrzenie starczyło za wszystko.

Zapomnieli, że oprócz nich był ktoś więcej na świecie, zachwyceni, rozkochani, szczęśliwi.

Pani Bergmanowa patrzyła na to z zaciśniętemi wargami. Dla nich ona nie istniała w tej chwili, czuła to z prawdziwą rozpaczą. A jak na szyderstwo, Zosia ze zwilżonemi oczyma wskazywała jej młodą parę.

— Patrz pani, szepnęła, patrz jak im dobrze ze sobą!

Nie mogła odpowiedzieć, każde słowo wydawało jej się wyrzutem, każde wpijało się w serce zranione.

Była rzeczywiście godną pożałowania: wszystkie jej rachuby okazały się mylnemi, daremnie chciała się łudzić, córka przeszła do nieprzyjacielskiego obozu i to w oczach jej nawet, jak na urągowisko.

Zosia zrozumiała zapewne co się działo w jej duchu, bo zbliżyła się do brata.

— Nie widzisz już nikogo na świecie, oprócz twojej Pauliny, wyrzekła kładąc z naciskiem rękę na jego ramieniu.

Czy cię to dziwi? pytał, nie mogąc oderwać się od tych słodkich słów bez wyraźnego znaczenia, od tych spojrzeń wymownych, jakie z nią zamieniał.

Zosia wskazała mu oczyma panią Bergmanową siedzącą na kanapie, bladą, ledwo władnącą sobą, niby posąg mściwego bóztwa

Szczęsny zadrżał, jakby dotknięty niewidzialnym razem; ta kobieta lub jej wspomnienie, musiało zamącać mu każdą dobrą chwilę. Zwolna i miękko rozwiązał ramiona, opasujące kibić Pauliny, zbliżył się do pani Bergmanowej i skłonił się ceremonialnie.

— Paulino, wyrzekł do żony, wróć do domu z Zosią, ona ma ci wiele bardzo do powiedzenia.

Młoda kobieta pospiesznie gotowała się do spełnienia woli jego, pani Bergmanowa patrzała na to gniewna, nieporuszona, jakby pytając o dalsze zamiary.

— Ja sam pani, dodał Szczęsny, zwracając się do niej, chciałbym zamienić z tobą słów kilka.

Wzruszyła obojętnie ramionami niby nie rozumiejąc o co chodziło, a w ruchu tym nie było ani odmowy, ani zachęty. Widocznie siliła się traktować zięcia z lodowatą obojętnością. Nie pożegnała prawie córki, która całowała jej ręce, była nadto wzburzona, i zaledwie raczyła skłonić się Zosi.

Szczęsny nie zważając na te jawne manifestacye niechęci, wyprowadził obie kobiety, uścisnął raz jeszcze żonę, szepcząc jej jakieś uspakajające słowa, a sam powrócił do salonu.

Pani Bergmanowa siedziała na tem samem miejscu piorunując go spojrzeniem. Zuchwalstwo tego człowieka wydawało jej się monstrualne, oczekiwała w milczeniu tego co miał powiedzieć, nie mogła wyobrazić sobie, czego od niej żądał.

— Pani, wyrzekł Szczęsny, sądzę, iż domyślasz się dlaczego zostałem.

Tego było zawiele: kobieta zrobiła giest przeczący.

— Przyznam się, odparła cedząc słowa, iż nie zadaję sobie wcale pracy odgadywać zagadek, jakie panu podoba się mnie stawiać.

Jakkolwiek mógł być przygotowany na takie przyjęcie, krew uderzyła mu do twarzy.

— Ja nie stawiam żadnych zagadek, wyrzekł; tu chodzi o rzeczy zbyt ważne.

Ona milczała uparcie.

— Pani, dodał, sądziłem dotąd, iż kochasz córkę.

Uśmiechnęła się z nieskończoną ironią.

— Pan może o tem powątpiewasz?

— Rzeczywiście, zaczynam wątpić.

Pani Bergmanowa wzniosła oczy w sufit, jak gdyby biorąc go na świadka przewrotności ludzkiej i krzywdy sobie wyrządzonej. *(D. c. n.)*

OGŁOSZENIA.

CHŁOPCY lub DZIEWCZĘTA
od lat 13
potrzebni są zaraz

do zajęć przy maszynach od godziny 7-ej rano do dwunastej w południe i od 2-ej do 7-ej wieczorem, jako przychodni

do Zakładów
JANA KANTEGO TRZEBIŃSKIEGO
W RADOMIU.

Medal bronzowy na wystawie Warszawskiej.

LABORATORYUM
chemiczne

przy apt. A. Rakowskiego w Zawichoście poleca:

Syropy: Podfosforanu wapnia, Forgeta, Mlekanu żelaza z winem.— Krople od kaszlu. Pigułki Blancarda.— Wina: Chinowe, BUGEAUD, Rabarbarowe i Chinowo-kakaowe.— Elixir, kit i proszek do zębów: chinowy, miętowy, różanny.— **WODĘ LEŚNĄ.** 496-4-50

KAPUSTA BIAŁA
olbrzymiej wielkości,

na kwaszenie, pud po kop. 24, a także i na kopy po cenie odpowiednio do wielkości, *jest do sprzedania* u Bencyana Girnsztejna w Rynku dom Wnej Dursa.— Tamże można nabyć liści z tejże kapusty bardzo tanio, użytecznych na tak zwaną: szarą kapustę, lub dla inwentarza. 493-3-3

W dobrach Goryń
w powiecie Radomskim od 1-go Stycznia 1886 r. jest do wydzierżawienia

DOCHÓD Z PROPINACYI
w trzech karczmach

oraz **SKLEP**, gdzie dotąd prowadzono handel materyałami spożywczemi, z mieszkaniem. 489-2-3

POKÓJ Z PRALNIĄ
do wynajęcia **zaraz**
w domu Wickenhagena za Rządem Gubernialnym. 508-2-1.

Potrzebną jest

NIANKA
DO JEDNEGO DZIECKA.

Wiadomość: Ulica Lubelska, dom Wgo Sławińskiego u pułkownika Steinfelda. 506-3-1.

W DOBRACH ĆMIELÓW
ośm wiorst od stacyi kolei Dąbrowieckiej-Ostrowiec, są do sprzedania

TRYKI MŁODE
Negretti Ramboulet.

Wiadomość w Administracyi Dóbr Cmielowskich przez Ostrowiec w Brzóstowy. (501-2)

Do sprzedania
Ogier Kasztanowaty
CZTEROLETNI

zdatny pod wierzch i do uprzęży. Wiadomość u sztabs-kapitana Sulkiewicza, ulica warszawska, dom Wgo Pohla. 504-3-1.

PRACOWNIA
SUKIEN, OKRYĆ I STROJÓW
Panny Ignacyi Bielskiej

przeniesioną została do domu Tyznera, przy ulicy Szewckiej. 492 3-3

W mieście **Radomiu** przy ulicy warszawskiej są do nabycia

DWA OBSZERNE PLACE
przyległe kamienicy Wgo Ruszczewskiego.

Bliższe wiadomości zasięgnąć można u właściciela domu. 505-3-1.

BONA
500 2 2

znająca języki: francuzki i ruski, poszukuje miejsca do dzieci. Wiadomość w Redakcyi.

W jednem z miast gubernialnych
jest do sprzedania
SPECYALNY SKŁAD
FARB, LAKIERÓW, POKOSTÓW, OLEJÓW, SMARÓW i wyrobów szczotkarskich.

Wiadomość w Redakcyi.

CENY DRZEWA OPAŁOWEGO
w składzie drzewa i materyałów budowlanych

KAROLA L. WICKENHAGEN
w Radomiu, obok gmachu Rządu Gubern. N. 395.

Sążeń 1/1 kub. drzewa Sosnowego szczapowego z odstawą rs. 5.

Sążeń 1/2 kub. drzewa Olszowego v. Brzozowego z odstawą rs. 5 kop. 50.

Sążeń 1/2 kub. drzewa Grabowego v. Dębowego z odstawą rs. 5 kop. 60.

509-2-1. **Karol L. Wickenhagen.**

Na żądanie wielu osób zamieszkałych na prowincyi
GŁÓWNY SKŁAD w WARSZAWIE ul. NIECAŁA Nr. 4.
niniejszem donosi, że 494-2-3

HERBATA
Moskiewskiego Domu Handlowego
„B. KLIMUSZYN"

znajduje się w Radomiu w następujących handlach:

pp DUTOWA, MICHALSKIEGO, GRUSZCZYŃSKIEGO, WINKLERA, KWAŚNIEWSKIEGO, DUBELT, PASCHALSKIEGO, ROSNERA, MELCHIORA, oraz w miastach guberni Radomskiej: Końsku, Opatowie, Opocznie, Ostrowcu, Sandomierzu, Staszowie, Szydłowcu, Białobrzegach, Ożarowie, Klimontowie, Koprzewnicy, Solcu i w innych miejscowościach. 9953

DAMSKIE KAPELUSZE.
Fabryka i Magazyn Kapeluszy Męzkich i Damskich.
Władysława Szewczyńskiego w Radomiu.
Ulica Lubelska dom p. Nowakowskiego.

Poleca wybór *kapeluszy damskich filcowych* w najnowszych fasonach, od najskromniejszych cylinderków i tyrolek do najwykwintniejszych fantazyjnych, tak własnej fabryki jako też sprowadzanych z Warszawy i zagranicy. Wyroby moje odznaczają się trwałością i lekkością filcu. Magazyn posiada zapas doborowy do ubierania kapeluszy w różnych kolorach i gatunkach: pióra prawdziwe strusie, fantazyjne, aksamity, welwety, wstążki, szpilki, klamry i t d.

Wogóle magazyn mój został zaopatrzony na sezon jesienno-zimowy we wszystkie potrzeby, odpowiednio pierwszorzędnym magazynom warszawskim.

Do ubierania kapeluszy damskich na sezon, sprowadzone zostały z Warszawy odpowiednio uzdolnione panny. 4 4 5 6

133376—26-3

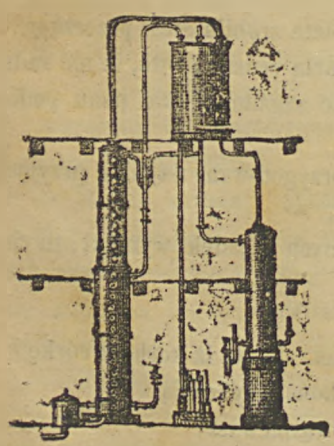

Istniejące od roku 1818

ZAKŁADY MECHANICZNE
obecnie pod firmą
BORMANN SZWEDE & TEMLER
w Warszawie, Srebrna Nr. 14,

polecają się do kompletnych urządzeń lub przebudowań:
BROWARÓW, GORZELNI i DYSTYLARNI.

Przeszło 100 gorzelni urządziła powyższa firma w ciągu 10-iu ostatnich lat.

Plany, katalogi illustrowane maszyn wysyłamy na żądanie.

Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pra systemu BORMANA

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ
„ROSSJA"
założone w roku 1881
w St.-Petersburgu, Wielka-Morska Nr. 13.

Kapitał pełno-wpłacony . . .	*rs. 4,000,000*
Rezerwa premji	*rs. 1,300,000*
Razem. . .	*rs. 5,300,000*

Towarzystwo przyjmuje:

UBEZPIECZENIA ŻYCIOWE:
na najkorzystniejszych warunkach, oraz z udziałem czystych zysków Towarzystwa.

1) **Ubezpieczenia na wypadek śmierci**, (zapewniające byt rodzinie etc., etc.).
2) **Ubezpieczenia na dożycie** (zapewniające posagi dla panien, zabezpiecz. kapitału na starość, etc.).
3) **Ubezpieczenia rent** (zapewniające dochód na starość, stypendja dla chłopców etc.).

Do 1-go Stycznia 1885 r., Towarzystwo „Rossja", zawarło 10,109 ubezpieczeń życiowych, na ogólną summę rs. 37,841,150.

W r. 1885 dywidenda dla ubezpieczonych wyniosła 12%

UBEZPIECZENIA OGNIOWE:
wszelkiego majątku ruchomego i nieruchomego od pożarów.

Bliższych informacyj chętnie udziela, oraz przesyła na żądanie potrzebne druki; **Zarząd Towarzystwa w St.-Petersburgu** (Wielka-Morska Nr. 13), **Jeneralna Reprezentacya w Warszawie**, (Marszałkowska 144), oraz **Agenci Towarzystwa** we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa.

Broszurki, ze szczegółowemi opisami każdego rodzaju ubezpieczeń życiowych, wydają się na żądanie bezpłatnie. 8236/413—5—5

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою.—Радомъ, 2 Октября 1885 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.